

Włodzimierz Wołyniec

10. Niedziela Zwykła, Miłości pragnę

Wrocławski Przegląd Teologiczny 9/2, 277-278

2001

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

10. NIEDZIELA ZWYKŁA – 9 VI 2002

Miłości pragnę

Pan Bóg mówi nam dzisiaj o swojej miłości, która leczy i uzdrowia człowieka grzesznego. Z pełni swOjej miłości pragnie On także miłości człowieka jako odpowiedzi na Bożą miłość.

1. Mateusz doświadcza miłości Bożej

W Mateuszu z dzisiejszej ewangelii może każdy z nas dostrzec samego siebie. Pan Jezus przychodzi do niego w momencie, gdy jest on zajęty swoimi sprawami, obowiązkami i kieruje do niego słowa: „Pójdź za Mną!” Tak, Pan Bóg chce wejść w nasze życie. Nie chce zostawić nas samych z naszymi sprawami. Szuka nas wszędzie tam, gdzie jesteśmy od Niego daleko i o Nim zapominamy.

Mateusz jest człowiekiem grzesznym – i wie on o tym. Dlatego idzie za Jezusem i słucha Jego słów jak chory słucha lekarza: „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają”. Mateusz dostrzega chorobę swojej duszy i ma nadzieję uzdrowienia.

A faryzeusze? Nie potrzebują oni Jezusa, Boskiego Lekarza, bo nie dostrzegają swojego grzechu. Uważają siebie za sprawiedliwych i w ten sposób zamykają sobie drogę zbawienia. Dlatego słusznie pisze jeden z Ojców Kościoła: „Kto jest jednak prawdziwym grzesznikiem jak nie ten, kto przeczy, że jest grzesznikiem? Ten zaiste jest bardziej grzesznikiem i – by prawdę powiedzieć – sam utożsamia się z grzechem, kto się już nie uznaje za grzesznika. I ten jest prawdziwie niesprawiedliwym, kto uważa się za sprawiedliwego” (św. Piotr Chryzolog).

2. Bóg pragnie miłości

Umierając na krzyżu, wypowiedział Jezus słowo „Pragnę”. W interpretacji Ojców Kościoła oznacza ono nie tylko zwyczajne ludzkie pragnienie, lecz przede wszystkim pragnienie miłości. Bóg pragnie miłości człowieka. Odpowiedzią na Bożą miłość objawioną w Jezusie Chrystusie i potwierdzoną na krzyżu przez Jego ofiarę może być jedynie miłość.

Tymczasem Pan Bóg żali się przez proroka Ozeasza, że miłość Judy i Efraima jest słaba i niestała: „Miłość wasza podobna do chmur na świtaniu albo do rosy, która prędko znika”. Tak, składają oni krwawe ofiary zgodnie z przepisami, ale w codziennym życiu daleko są od Boga. Prawdziwa miłość nie może być formalna i połowiczna. Wyraża się ona w całkowitej wierności i posłuszeństwie Bogu. Dlatego zewnętrzne praktyki religijne muszą wynikać ze szczerego i autentycznego oddania się Bogu w miłości. Można więc postawić sobie pytanie, czy moje uczestnictwo w niedzielnych Mszach świętych i innych nabożeństwach wynika z prawdziwej i stałej miłości Boga?

3. Miłość Abrahama

Dzisiejsze drugie czytanie mówi o wierze Abrahama, który „wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów [...] I nie zachwiał się w wierze”. Wiara Abrahama i jego mocna nadzieja są niewytłumaczalne bez miłości do Boga. Wiemy, że Pan Bóg skierował do niego swoje słowo, że związał się z nim przez przymierze. Abraham doświadczył bliskości i niezасłużonej życzliwości Bożej. Pan Bóg nie tylko obiecał mu swoje błogosławieństwo i liczne potomstwo, lecz także swoją stałą opiekę i obecność: „Ja będę z tobą”. Na Bożą dobroć i miłość odpowiedział Abraham całkowitym oddaniem się Bogu w miłości. Miłość ta ożywiła jego wiarę i umocniła nadzieję.

A jaka jest moja wiara? Czy wynika ona z miłości?

ks. Włodzimierz Wołyniec

11. NIEDZIELA ZWYKŁA – 16 VI 2002

Panie, wypraw robotników na żniwo swoje

1. Widzimy tłumy ludzi znękanym i porzuconym jak owce nie mające pasterza

XXI wiek nie zaczął się zbyt optymistycznie. Atak terrorystów na USA z 11 września 2001 roku przypisał wielu o ból głowy i niepokój o jutro. A przecież to nie jedyny powód niepokoju współczesnego człowieka. Konflikty między narodami czy grupami etnicznymi, ścieranie się sił politycznych, kłopoty gospodarcze, groźba bezrobocia. Czy to nie wystarczy, by niejeden z nas czuł się zagubiony i przerażony? Zwłaszcza jeżeli jest przeciążony pracą, niepewny przyszłości, zatroskany o los najbliższych. Gdyby dzisiaj przyszedł do nas Chrystus, zobaczyłby „tłumy ludzi, znękanym i porzuconym, jak owce nie mające pasterza”. Ludzi potrzebujących oparcia. Potrzebujących kogoś, komu można zaufać i z nadzieją patrzeć w przyszłość. Tak jak dwa tysiące lat temu. I jak wówczas nie byłby na ten widok obojętny!

Jezus Chrystus nie zostawił nas samych. Jest dzisiaj z nami w swoim Kościele. I widzi, co się dzieje. Wie, czego nam potrzeba. Zna nasze troski i kłopoty. I chce im zaradzić. Jednocześnie stawia przed nami nasze zadania. Zadanie własnego rozwoju i zadanie udoskonalania świata. Wie, że potrzeba apostołów, którzy będą głosili naukę Chrystusa o zbawieniu, o tym, że „bliskie już jest królestwo niebieskie”. Królestwo Boże jest bliskie, gdyż blisko nas jest Jezus Chrystus ze swoją miłością. Jest bliskie, ponieważ uobecnia się ono we wspólnocie Kościoła, w którym możemy jednoczyć się z Bogiem przez obcowanie z Jego słowem i łaskę otrzymywaną w sakramentach świętych. Jest bliskie, bo jego głosicielami i szafarzami są kapłani – robotnicy na żniwie Pana. Chce, byśmy świadomi, że „żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało”, prosili Boga w modlitwach o nowych kapłanów. Kapłanów Trzeciego Tysiąclecia. Wiara bowiem bierze się nie z genów, ale ze słuchania. I pomimo tysiąca lat chrześcijaństwa w naszej ojczyźnie, ciągle potrzeba tych, którzy głoszą Słowo Boże.